

Czekając na przełom

Niemcy bardzo by chciały, aby w relacjach transatlantyckich wróciły czasy Baracka Obamy, kiedy Berlin był najważniejszym sojusznikiem Ameryki i mógł czerpać stąd maksimum korzyści przy niewielkich kosztach – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Na jednym z przedwyborczych spotkań Donald Trump miał oświadczyć, że wiele reżimów na świecie chętnie pozbędzie się go jako prezydenta Stanów Zjednoczonych, i jednym tchem wymienił Chiny, Iran oraz Niemcy. Niechęć Trumpa do Niemiec jest dobrze znana, ale prawdą jest też, że złe emocje są tutaj obustronne i nikt w Berlinie nie ukrywa, że wszyscy z utęsknieniem oczekują wygranej w wyborach kandydata demokratów Joe Bidena. Wymowne jest, że berlińskie muzeum Madame Tussauds wystawiło w ostatnich dniach przed swoją siedzibą figurę amerykańskiego prezydenta w kontenerze na śmieci.

Wielu niemieckich polityków, wśród nich minister spraw zagranicznych Heiko Maas, już śpieszy z deklaracjami, że zwycięstwo Bidena otworzy dla Niemiec i USA nową erę wspaniałej współpracy i pozwoli zbudować wspólną platformę do rozwiązywania światowych problemów, takich jak klimat, migracje czy pandemie. Niemcy bardzo by chciały, aby w relacjach transatlantyckich wróciły czasy Baracka Obamy, kiedy Berlin był najważniejszym sojusznikiem Ameryki i mógł czerpać stąd maksimum korzyści przy niewielkich kosztach.

Wymowne jest, że berlińskie muzeum Madame Tussauds wystawiło w ostatnich dniach przed swoją siedzibą figurę amerykańskiego prezydenta w kontenerze na śmieci

Biden powtarza, że największym zagrożeniem dla USA jest dzisiaj Rosja, a nie Chiny. To musi brzmieć miło dla niemieckiego ucha. Berlin wciąż widzi siebie jako centralne

europęjskie państwo w relacjach z Moskwą i chciałby zachować otwarte chińskie rynki zbytu. Jednak wielu demokratów w Ameryce dobrze już rozumie, że Niemcy nie są wcale rozwiązaniem dla rosyjskiego zagrożenia, ale częścią tego problemu. Stosunki niemiecko-polskie też będą stanowić przeszkodę w tym, by polityka między Berlinem i Waszyngtonem mogła powrócić na przetarte ścieżki. Jeśli bowiem odrzucić całą nieszczęsną retorykę, która od kilku lat zdominowała relacje między Warszawą i Berlinem, to u jej podstaw znajduje się przecież całkiem realny konflikt dotyczący bezpieczeństwa całego regionu.

Na razie jednak całe to niemieckie oczekiwanie Bidena jako wybawcy może się rozbić o nieprzyjemną rzeczywistość. Wiele wskazuje bowiem na to, że 3 listopada nie tylko nie poznamy jednoznacznego zwycięzcy amerykańskich wyborów, ale też że jeśli wynik wyborów będzie niepewny, to wewnętrzny konflikt niszczący Amerykę i Zachód rozpęta się z jeszcze większą mocą.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”